

Konkubinat nie jest zły!

20 marca 2015

Konkubinat nie jest zdradą małżeńską. A więc nie jest to grzech przeciw przykazaniu. Nie ma żadnego przykazania, które zabraniałoby dwojgu ludzi spać ze sobą, uprawiać seks i prowadzić wspólne gospodarstwo domowe.

Lekcje religii są bardzo ważne! Jakiś niedouczony ignorant religijny prowadzi w Polsce akcje marketingową wieszając na billboardach takie plakaty jak powyżej. Tam jest napisane: „Konkubinat to grzech”. Nie chodził głupek na religię, czy co?

Konkubinat z definicji to związek nieformalny w świetle prawa. A zatem związek niezarejestrowany w państwowym urzędzie. To jest najbardziej ogólna definicja. W świetle tej definicji konkubinat nie jest grzechem. Małżeństwo sakramentalne, ale bez ślubu cywilnego, to konkubinat – a z pewnością nikt nie uzna tego za grzech!

Konkubinat to małżeństwo, o którym nie wie żaden państwowy urząd. To absolutnie nie jest grzech – we wszystkich możliwych odcieniach! To jest nawet powód do chluby i dumy – że się ma męża, albo żonę, a państwowy aparat przemocy nic o tym nie wie. Tacy ludzie są godni pochwały i naśladowania. Państwa należy unikać jak ognia!

Konkubinat to małżeństwo, o którym nie wie żaden minister i nie może się tego dowiedzieć z dokumentów do jakich ma dostęp. Głoszenie jakoby współżycie seksualne, mieszkanie razem, prowadzenie wspólnego gospodarstwa, o którym nie wiedzą jacyś urzędnicy było grzeszne jest grzeszne.

Różni niedouczeni dewoci i dewotki idą dalej. Uważają, że nawet pożądlive spojrzenie na kobietę jest grzechem! Uważają, że pożądlliwość jest zawsze grzechem, nie tylko dotycząca człowieka, ale i rzeczy! Uważają, że człowiek mający pociąg seksualny jest zły.

Oni się oczywiście mylą. Seks nie jest grzechem. Pożądliwe patrzeć na kobietę jest dobre. Prowadzenie wspólnego gospodarstwa przez kobietę i mężczyznę jest dobre, płodzenie i wychowywanie dzieci jest dobre. Rodzina jest dobra. Jest to dobro moralne! Państwu nic do tego!

Ocenie moralnej podlegają czyny, a nie ludzie. A ocena czynu zależy od celu, intencji i okoliczności. Więc ewidentnie fałszem jest stwierdzenie, że konkubinat jest zły, albo że patrzeć pożądliwe na kobietę jest złe, albo że stosunek seksualny jest zły. Nie jest prawdą, że to są grzechy. Nie ma żadnego przykazania, które by tego zabraniało. Więc nie są to złe cele, ani nie jest tak, że są złe w każdych okolicznościach i przy dowolnych intencjach. Niemniej są niekiedy okoliczności i intencje, gdy będzie to niemoralne. Ale to się rzadko zdarza. Gwałty i zdrady to margines. Margines, z którym trzeba walczyć – ale nie tak, żeby utożsamiać go w propagandzie z wszelkim życiem rodzinnym!

Uważam, że akt seksualny to moralne dobro, że związek kobiety i mężczyzny, o którym nie wie władza, to moralne dobro, że pociąg seksualny to moralne dobro, że to są dobre moralnie cele. Złem mogą się stać tylko na skutek złych intencji i/lub okoliczności. Tak uważam jako katolik. Nie ma żadnych przykazań zabraniających kopulacji, zabraniających pożądania seksualnego czy zabraniających związków rodzinnych, o których się nie poinformuje władzy.

Na plakacie jest napisane: „konkubinat” bez rozróżniania różnych przypadków. A więc obejmuje to wszystkie przypadki rodzinnych związków nieformalnych, czyli niezarejestrowanych w urzędzie. To samo w sobie grzeszne nie jest! Może być tylko w niektórych przypadkach. Ale o tej grzeszności decydują wtedy te inne przypadki, a nie fakt tego, że związek jest nieoficjalny.

Patrzeć pożądliwe na kobietę nie jest grzechem!!! Może tylko w pewnych okolicznościach być grzechem. Ale samo w sobie

grzechem nie jest – o grzeszności decydują dopiero te pewne okoliczności! To te okoliczności decydują, a nie to, że się patrzy, że jest kobieta i że się ją pożąda. Każda z tych czynności z osobna, czy nawet wszystkie razem, grzeszne same w sobie nie są!!!

Szóste i dziewiąte przykazania Dekalogu, czyli: „Nie popełniaj zdrady małżeńskiej”, i: „Nie dąż do zdobycia cudzej żony”, nie zakazują pożądlivego patrzenia na kobietę! To oczywista oczywistość! Moim zdaniem katolik bez żadnych wyrzutów sumienia może patrzeć pożądlive na kobietę.

Nieżonaty mężczyzna może śmiało pożądlive patrzeć na niezamężną kobietę myśląc o zbliżeniu seksualnym. I dokładnie tak samo może patrzeć mąż na żonę. Jest to dobre, sensowne i moralne. Traktować to jako grzech może tylko jakaś dewotka mająca obsesje seksualne. Traktowanie pożądania seksualnego za grzech jest głupie, chore i dla katolika niemoralne – świadczy o jakichś problemach psychicznych.

Ci, którzy sprzeciwiają się emocjom seksualnym i uznają je za grzeszne, w istocie uznają wszelkie emocje za złe. No bo wszelkie pożądanie jest według nich złe. Ewentualnie emocje stają się moralne, gdy je zatwierdzi jakiś urzędnik państwa, wystawi stosowne dokumenty i przystawi okrągłą pieczęć. Głupie, nie?

A pożądlive oglądanie zachodu słońca, podniecanie się na meczu piłkarskim, zmysłowy taniec, zachwyt nad dobrym malarstwem, dreszcze na koncercie etc... to też są grzechy? Przecież pożądanie i człowieka, i rzeczy, jest jakoby grzeszne – no to wszelkie pozytywne emocje są złe, tak? Pozostaje tylko asceza, zamartwianie się i unikanie życia, tak? Nie można pożądać – można pogardzać. Nie wolno chcieć – należy unikać. Nie należy chwalić – trzeba przysrywać. To są mniemania dewotów. Takie są skutki tej ich niemoralnej, chorej i fałszywej interpretacji przykazań. To z pewnością nie jest katolickie podejście.

Dewoci zawsze katolicyzmowi szkodzili. Katolik może pożądać, może chcieć, może myśleć pozytywnie, może cieszyć się życiem i seksem. Może kochać i pożądać ludzi i rzeczy. Katolik może, a nawet powinien, mieć rodzinę, współmałżonka, dzieci. Małżeństwo to jest sprawa prywatna. Małżonkami stają się ludzie sami wobec siebie – to para ludzi różnej płci o tym decyduje, sami sobie przysięgają wierność i tylko oni sami wiedzą na ile jest to szczere. I nie ma kompletnie znaczenia jak ich związek postrzegają inni i jak go nazwą.

Jako katolik stanowczo odrzucam tę obsesję dewotów na punkcie seksu i chorobliwą niechęć do pozytywnych emocji niepodpartą żadną sensowną teologiczną analizą. Pożądanie jest dobre. Przykazania moralne zakazują tylko i wyłącznie przejmowania cudzych rzeczy i małżonków wbrew ich woli i umowom jakie zawarli. Dlatego Kościół katolicki słusznie zakazywał kiedyś samodzielnego czytania Biblii, bo to prowadzi bardzo często do kompletnego niezrozumienia ducha tego, co nam Bóg przykazał.

Autorstwo: Grzegorz GPS Świdorski

Źródło: WolneMedia.net

POSTSCRIPTUM

Bardzo dostępnie i krótko wyjaśnił te problemy profesor teologii Michał Wojciechowski:

„6. Nie cudzołóż. To brzmienie jest wyjątkowo archaiczne i co gorsza nieco śmieszne. Nie tylko dzieci go nie rozumieją. Dzisiejszemu językowi odpowiadałoby: Nie popełniaj zdrady małżeńskiej. Jest to przykład przybliżony, bo nie chwyta pewnych odcieni oryginału, ale wystarczająco trafny. Trudność polega na tym, że biblijnym sposobie mówienia chodzi zasadniczo o postępek niewiernej żony i jej kochanka. Obecnie rozumiemy to szerzej, dlatego że Nowy Testament przyjmuje wzajemność zobowiązań męża i żony. W samym Dekalogu do mężczyzn adresowane jest jeszcze przykazanie dziewiąte. Inne grzechy w sferze płciowej Pismo Święte wymienia osobno, nie są

one w sensie ścisłym „cudzołóstwem”.”

„9. Nie pożądaj żony bliźniego swego. W tym przykazaniu występuje pewna różnica między oryginałem hebrajskim, a wersją grecką, uwzględnioną w Nowym Testamencie. Odpowiedni hebrajski czasownik hamad dotyczy zamiarów i dążeń, a nie samych myśli. Należałoby zatem wybrać przekład: Nie dąż do zdobycia cudzej żony, albo ewentualnie: Nie zamierzaj, nie zamyślaj, nie planuj itd. Natomiast greckie brzmienie przykazania „nie pożądaj”, ouk epithymeseis (por. Rz 7, 7) dotyczy pożądania, jako stanu wewnętrznego, łapczywości, która gnieździ się we wnętrzu człowieka. Odpowiada to ogólnemu spojrzeniu na moralność, w semickim świecie kojarzonej głównie z czynami, a w greckim z poglądami i zamysłami. Również Jezus mówił o grzechu w myśli, wyrażając się tak: „Każdy przyglądający się mężatce po to, aby jej pożądać, już w swoim sercu popełnił z nią cudzołóstwo” (Mt 5, 28). Tłumacze skłonni są rozumieć to szerzej: „Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę” itp. (Biblia Tysiąclecia). Jest to niesłuszne, gdyż Jezus bynajmniej nie stwierdził, że spojrzenie z erotycznym zainteresowaniem na wolną osobę płci odmiennej jest grzechem. Może być co najwyżej pokusą, a przecież bywa też wstępem do miłości i małżeństwa...”